

Zdechł pies, czyli jak rewolucja pożera swoich ojców

28 lipca 2024

„Nie pasuje mi »adoptowanie« zwierząt. Jednak co ludzkie, to ludzkie. Jestem starym człowiekiem i preferuję te tradycyjne formuły i sposób myślenia. Nawet mówienie, że choćby najulubieńszy pies „umarł”, będzie dla mnie obce. Nie, pies niestety zdechł” – powiedział powszechnie znany językoznawca, prof. Jerzy Bralczyk. Po czym w polskojęzycznym internecie wybuchła burza.



Jeśli spośród tysięcy wpisów i odrzucić by jedynie te wulgarne i do tego stopnia nieczytelne, że niezrozumiałe, wyekstrahować można trzy rodzaje opinii. Stylizowane na dowcipne np.: „Słowa z czasem zmieniają użycie albo znaczenie. Na przykład nazwisko Bralczyk kiedyś znaczyło coś. Teraz nie znaczy nic”. Wróżebne: „Bralczyk będzie dziadersem na wieki wieków...”. Oraz wzruszające w rodzaju: „Moje psy nie zdechną. Umrą tak samo jak ja i prof. Bralczyk”.

Abstrahując od historycznych spazmów lewackich aktywiszczy (tak, „lewactwo” niestety istnieje i jest czymś z gruntu odmiennym od lewicy), rzecz jest warta wzmiankowania z

przynajmniej dwóch powodów. Po pierwsze, dożyliśmy czasów, gdy za dowolne, skądinąd oczywiste stwierdzenie, można stać się obiektem zorganizowanego ataku postępackiej czeredy. Nieważne czy kwestia ma podłoże biologiczne, społeczne czy semantyczne. Samo stwierdzenie, że pies to nie człowiek lub np., że u ssaków są tylko dwie płcie, natychmiast wywołuje furiacką reakcję. Z łatwością można nakreślić profil rozindyczonych krzykaczy. Z reguły deklarują poglądy lewicowe, uważają się za obrońców demokracji, wspierają LGBTQWERTY i tak zwane prawa kobiet. Wierzą, że walczą z faszyzmem, który definiują jako poglądy inne niż własne.

Z drugiej strony przez niemal całe swoje długie życie profesor Bralczyk związany był politycznie i środowiskowo z towarzystwem, które z plucia na Polskę i polskość uczyniło sobie styl bycia. Błyszczą na łamach „Wyborczej”, był zresztą przez nią kreowany jako najwyższy autorytet lingwistyczny, nieco w kontrze do mniej ideologicznie zaciekrzewionego prof. Miodka. Zresztą nic w tym dziwnego, skoro Bralczyk od lat deklaruje lewicowe poglądy polityczne. Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi w 2023 roku udzielił poparcia kandydatce startującej z listy KW Nowej Lewicy, Dorocie Olko.

Dzisiaj rewolucja, którą Bralczyk przez całe dekady czynnie wspierał, wystawiła mu za owo wsparcie rachunek. Okazało się, że sędziwy profesor stawiając skądinąd oczywistą tezę, że w języku polskim mamy odmienne czasowniki oznaczające czynności i stany ludzi, zwierząt i rzeczy, okazał swoje prawdziwe, reakcyjne oblicze. Bralczyk nie dorósł do kolejnej mądrości etapu. Nie zrozumiał, że teraz świnia „umiera”, nie zdycha. Stąd przez swych wychowanków i niedawnych protegowanych został osądzony i skazany. Uznany za wstecznego, wyznającego „wartości patriarchalne” (cokolwiek to jest), a na koniec za ogarniętego pierwszymi objawami demencji starca. Tak oto rewolucja pożarła nie tyle własne dziecko, co raczej własnego ojca. Bynajmniej nie pierwszego.

Szczęśliwym krajem jest Polska. Naszym głównym problemem są

ważkie kwestie lingwistyczne. Stanowi to przedmiot debaty publicznej tak odrealniony, że pokolenia przyszłych historyków (zakładając, że kogoś w przyszłości będzie interesować nasza historia) studiując pierwszą połowę XXI wieku, będą pokładać się ze śmiechu. Gdy my w najlepsze rozstrzygamy czy świnia powinna tradycyjnie zdychać, czy w pełnej godności umierać powoli zdycha polska gospodarka. Resztki polskiego przemysłu są wchłaniane bądź dezintegrowane przez hulające u nas poza wszelką kontrolą globalne korporacje. W tarapaty popada rolnictwo wystawione na nieuczciwą konkurencję rolnictwa ukraińskiego. Coraz częściej słyszymy o zwolnieniach grupowych z zakładów pracy. To powinno niepokoić, lecz nie niepokoi. Walka o sprawy trzeciorzędne absorbuje nas do tego stopnia, że nie zauważamy tych pierwszorzędnych. I chyba właśnie tak ma być.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info